

Ralph Dawirs Gunther Moll

10 NAJWIĘKSZYCH BŁĘDÓW WYCHOWAWCZYCH

Przetoczyła Teresa Semczuk



Wydawnictwo WAM
Kraków 2012

Tytuł oryginału
Die 10 größten Erziehungsirrtümer
und wie wir es besser machen können

© 2010 Beltz Verlag • Weinheim Basel

© Wydawnictwo WAM, 2012

Redakcja
Anna Papierz
Współpraca
Dariusz Godoś

Projekt okładki
Marta Wenda

ISBN 978-83-7767-023-1

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

SPIIS TREŚCI

Przedmowa	7
Wychowawcze prawo jazdy dla rodziców?	11
Małe dzieci, małe troski?	34
Jedz, a będziesz duży i silny!?	57
Czy telewizja ogłupia?	85
Czy komputery są niebezpieczne?	107
Czy wychowanie musi być zawsze sprawą poważną?	133
Naprawdę liczą się tylko osiągnięcia?	156
Mama czy najlepsza przyjaciółka?	
Jaki bochen, taka skórka?	186
„Zepsuta młodzież” – czy normy i wartości są jeszcze na czasie?	215
„Dopóki jesteś na moim garnuszku...” – czy młodzież potrzebuje wychowania?	234
Podziękowanie	251

PRZEDMOWA

CZY WYCHOWUJECIE PAŃSTWO JESZCZE swoje pociechy? Albo chcecie się do tego zabrać przy najbliższej okazji? Jeśli tak, to niewykluczone, że książka ta przyniesie Wam korzyść. Czy szukacie może przy tym jakiegoś poradnika dotyczącego poprawnego, zwieńczonego sukcesem procesu wychowania? Czy szukacie spisu różnych wychowawczych celów oraz wiodącej do nich niepodlegającej dyskusji pewnej drogi? Lub też chcecie zorientować się w gąszczu wychowawczych metod, oczekując, że znajdziecie wśród nich coś pasującego dla siebie? W takim przypadku nie trafiliście Państwo na lekturę właściwą dla Was i radzimy odłożyć ją ponownie na półkę, bo prawdopodobnie na nic się Wam nie przyda. A może jednak?

W każdym razie w książce tej nie znajdziecie żadnych wskazówek ani recept, które Wam zdradzą, co należy zrobić, aby wychowywana przez was latorośl została w przyszłości księdzem, mistrzynią jazdy figurowej na lodzie, gwiazdorem lub gwiazdą hollywoodzką, fizykiem atomowym, maklerem giełdowym czy telewizyjnym kucharzem. Ale wybaczcie Państwo, co Was w końcu obchodzi to, na kogo w przyszłości wyrosną Wasze dzieci na polu zawodowym? Jakoś to się już ułoży. Bądźcie spokojni! Pokoleniowa zmiana warty w tej dziedzinie zawsze do tej pory funkcjonowała bez zarzutu. W wychowaniu wcale nie o to chodzi. Wychowanie to nie wykształcenie. Choć stanowi ono w naszym życiu bezsprzecznie sprawę istotną i fundamentalną.

To jest książka dla zaawansowanych. Dla rodziców i osób zaangażowanych, z doświadczeniem. Dla tych, którzy wiedzą, o co chodzi i czego chcą. Którzy nie dadzą sobie, mówiąc kolokwialnie, robić wody z mózgu. A także dla wszystkich, którzy nie życzą sobie jakiegokolwiek ingerencji państwa w ich wychowawczą suwerenność. Jest to książka dla rodziców, którzy szczerze kochają swoje dzieci i dlatego już teraz prawie wszystko robią właściwie. Którzy nie potrzebują jakiegoś zasadniczego nowego ukierunkowania, ponieważ dawno znaleźli własny kierunek. Jest to książka dla rodziców, którzy – ma się rozumieć – podchodzą do dzieci z największą odpowiedzialnością, inwestując w nie maksimum sił, wytrwałości i odwagi, słowem: całą swoją miłość. I którzy są gotowi w dużym stopniu zrezygnować na rzecz swoich dzieci z zaspokożenia osobistych materialnych potrzeb. Krótko mówiąc, jest to książka dla prawdziwych tytanów lub, jak kto woli, wychowawców naszego społeczeństwa. Czyli dla większości rodziców.

Jednak nawet na tych z dobrymi zamiarami czyha wiele sieideł, w które bez własnej winy łatwo jest się zaplątać. Któż choćby raz nie padł ofiarą pomyłki? W końcu błędzenie jest rzeczą ludzką. Ale proszę się nie obawiać! Zasada „metoda prób i błędów” to stary i sprawdzony sposób gromadzenia doświadczeń i wyciągania pouczających wniosków. Pomyłki są wybacalne. Stąd też książka nasza nie zalicza się do tych, które koniecznie trzeba przeczytać, aby móc spokojnie spać. A poza tym wcale nie chodzi o to, by swoje dzieci wychowywać „optymalnie”. Któż zresztą wie, co to w konkretnym przypadku oznacza? Wychowanie powinno stanowić raczej wystarczający przyczynek do zainicjowania w dzieciach procesu samokształcenia, prowadzącego do ciekawości świata, do samostanowienia o sobie, czyli samodzielności w podejmowaniu decyzji i działaniu, do ufno-

ści oraz wiary we własne siły, i w rezultacie do życia, które można nazwać szczęśliwym. Jeśli nie chcielibyście Państwo popełnić przy tym tej czy innej pomyłki, tym lepiej. Jeśli jednak szukacie rad, jak możecie „prawidłowo” wychować córkę czy syna, aby wyrosli na „porządnych” ludzi, to pora, byście książkę tę sprezentowali komuś innemu. Nie jest ona bowiem instrukcją chowu potomków, którzy są godni tego miana i których nie trzeba się wstydzić.

Chcielibyśmy raczej zaprosić Państwa do dopuszczenia możliwości popełnienia paru pomyłek. Przy okazji stwierdzenie może z rozbawieniem, że jeden lub drugi wytknięty przez nas wychowawczy „błąd” dla Was wcale takowym nie jest i że to autorzy są w błędzie. No cóż, błędzenie, jak już powiedzieliśmy, to rzecz ludzka!

MAŁE DZIECI, MAŁE TROSKI?

„NIE MARTW SIĘ, mój skarbie, wszystko będzie dobrze”. Cóż to za zdanie! Może właśnie wypowiada je jakaś matka z Monachium do swojej córki w Hamburgu, samotnej matki, która przed trzema tygodniami urodziła bliźnięta. Na dodatek wypowiada je przez telefon, z bezpiecznej odległości. Może z podtekstem w tonie: „Dasz sobie radę”. Jasny sygnał wielce zajętej matki: „Ode mnie nie możesz się spodziewać żadnej większej pomocy. Musisz to sobie jakoś zorganizować”. „Nie martw się, mój skarbie, wszystko będzie dobrze” – zdanie jak za dziecięcych lat. Niegdyś wypowiedane w formie pociechy, aby osuszyć łzy córki. Teraz jego skutek jest całkiem odwrotny: „Jak mam się nie martwić, skoro sama sobie nie poradzę”. Nie są to dla bliźniaków zachęcające początki. Zmartwienia teraz? Kiedy wszystko zależy od radości i ufności, siły i wytrwałości, mających swoje źródło w miłości rodziców? Troski jako wyraz lęku i obaw o to, co może przyjść, to źli towarzysze niemowląt i dzieci.

Może zdanie to wypowiada w domu do swojej młodej, będącej w ciąży partnerki troskliwy życiowy towarzysz, w sposób, w jaki mają zwyczaj wypowiadać je młodzi partnerzy w podobnych sytuacjach, leżąc przy tym na tapczanie, z lewą ręką na ramieniu partnerki, a z prawą na jej wypukłym brzuchu. W końcu grunt to zachować spokój. Zdanie takie, wypowiedziane przez ukochanego, młoda matka odbierze zapewne jako pociechę. Może daje jej ono dodatkowo nadzieję i ufność, że ukochany będzie czynnie uczestniczył

w wychowaniu ich wspólnego dziecka i naprawdę wszystko dobrze się ułoży. Ściskamy za tych troje mocno kciuki.

Czy musimy się o nasze dzieci troszczyć (i troskać)? Tak, musimy. Dzieci nie wyrastają samoistnie na zdrowych fizycznie i psychicznie dorosłych. Okres dzieciństwa stanowi wynik biologicznych i kulturowo-cywilizacyjnych procesów selekcyjnych, które krystalizowały się w toku historii ludzkości. Jeśli położycie Państwo swojego niemowlaka w jakiejś obcej odległej okolicy i oddalicie się, pozostawiając go samego, wtedy zacznie płakać. Dlaczego? Ponieważ wysłał Wam w ten sposób jednoznaczny sygnał, że Was potrzebuje, że macie się martwić o to, co się z nim dzieje. Państwa niemowlę nie posiada jeszcze wycucia czasu. Wszystko jest terażniejszością. Nie zna ani przeszłości, ani przyszłości. Nie zna również jeszcze strachu, tak jak my go znamy. Ale czuje się teraz od Was odłączony. Wasza trwała nieobecność oznaczałaby dla niego śmierć. Kto będzie je karmił? Kto ogrzewał i mył? Kto je ochroni? Krzyk niemowlaka jest sygnałem i napomnieniem dla sprawujących nad nim pieczę, aby nie pozostawiać go samego. To są troski o niemowlęta.

Skoro wychowanie polega na dawaniu przestrzeni i tworzeniu warunków do samokształcenia, do samodzielnego krystalizowania się osobowości, to muszą zostać uwzględnione przedziały czasowe, w których następuje rozwój jej określonych kategorii. Im dzieci są mniejsze, tym więcej wymagają troski i stąd też tym większe powinno być nasze zatroskanie o nie w ich pierwszych latach życia.

Wychowanie zaczyna się w łonie matki! Na czas ciąży przypadają ważne decyzje, które dotyczą optymalnych warunków do rozwoju człowieka. Sposób życia matki, jej nawyki żywieniowe, jej stan emocjonalny, zażywanie przez nią środków uzależniających – wszystko to stanowi dla

dziecka w łonie matki kod informacyjny i bezpośrednio na nie wpływa, decydując w trwały sposób o przyszłym jego rozwoju i przebiegu jego życia po urodzeniu. W okresie ciąży zostają położone podwaliny zdolności odczuwania przez dziecko więzi. Umiejętność ta stanowi bazę jego szczęśliwego rozwoju oraz przesłankę każdej pomyślnej próby wychowania. Bez poczucia więzi rodzice, w szczególności matka, nie są w stanie dobrze „funkcjonować”. Jeśli nie ma więzi, wychowanie skazane jest na niepowodzenie, nim się jeszcze porządnie zacznie. Jednak bez obaw! Większość rodziców naturalnie robi intuicyjnie wszystko całkiem prawidłowo. Niemniej jednak nie należy niczego bagatelizować i odsuwać na potem. Na cóż się nam zdadzą najlepsze wychowawcze chęci i kompetencje, skoro Państwa dziecko przyjdzie już na świat ze znacznym rozwojowym deficytem? Na przykład wtedy, gdy należycie do matek, które w ciąży nie potrafiły zrezygnować z palenia papierosów i picia alkoholu. Skutki dla rozwoju dziecka są w takim przypadku ogromne i nie do odwrócenia. Do trwałych wad rozwojowych dzieci, których matki w czasie ciąży paliły, zaliczają się trudności w nauce, niższy stopień inteligencji oraz agresywność. Tego typu braki w rozwoju osobowościowym, uwarunkowane rozwojowymi niedomogami, są „o(d)porne” na wychowanie i nie dają się w późniejszym okresie „wypedagogizować”, czyli innymi słowy usunąć pedagogicznymi metodami.

Jeszcze w łonie matki, na krótko przed nieuniknionym wydarzeniem własnych narodzin, niemowlę *in spe* zostaje obarczone ogromną troską. Gdyby mogło, spytałoby się prawdopodobnie: Kto się o mnie tam na zewnątrz martwi? Czy mama jest zdrowa? Czy mnie kocha? Czy mam tatę? Jeśli tak, czy też mnie kocha? Czy nie stoję na przeszkodzie ich życiowych planów? Czy stać ich w ogóle na mnie? Gdzie

będzie moje miejsce? Czy jestem wystarczająco i zdrowo odżywiany? Czy mama i tata będą mieć dla mnie czas? Czy wkrótce mama będzie miała tego wszystkiego dość? Czy oni tam na zewnątrz są w ogóle w stanie należycie się o mnie troszczyć? Czy rozwiną się we mnie lęki? Są to wszystko uzasadnione troski. Bowiem niemowlak wraz ze swoim narodzeniem popada w stuprocentową zależność od swoich „uprawnionych do wychowywania” rodziców. Pozostawiony sam sobie nie ma szans na przeżycie. Bez pakietu uwalniających go od wszelkich trosk całodobowych świadczeń, bez serwisu *all-inclusive-support* byłby bez wątpienia skazany na śmierć. Z punktu widzenia niemowlaka istnieje bezwzględny nieograniczony obowiązek obecności przy nim jego personelu opiekuńczego, na którego skład i jakość nie ma on niestety absolutnie żadnego wpływu. Któż by się w takiej sytuacji porządnie nie zamartwiał?

Stąd też pierwsze zadanie osób uprawnionych do wychowywania polega na tym, aby dziecku tych wszystkich trosk zaoszczędzić i obarczyć nimi siebie, w idealnym przypadku nie traktując ich jako ciężaru, lecz jako wyraz swojej miłości. Tak na to patrząc, małe dzieci wiążą się z największymi troskami i problemami. Zatem czuwając nad całym rozwojem i całym życiem dziecka, rodzice powinni szczególnie w tym okresie być o nie wielce zatroskani. Jeszcze na żadne z tych wielu pytań dziecka nie ma odpowiedzi, a opcje jego rozwoju są tak liczne.

Kiedy dziecko podrosta, liczba jego trosk maleje. Na wiele pytań znalazło już ono na swojej życiowej drodze odpowiedź. Paleta opcji jego dalszego rozwoju staje się coraz mniejsza. Wprost proporcjonalnie do wzrostu jego samodzielności znika troska, a jej miejsce zajmują w coraz większym stopniu ufność i ciekawość. Rodzice, którzy towarzyszą swoim dzieciom na drodze ich rozwoju, którzy

rozumieją wychowanie jako pewien rodzaj ochraniającego asystowania, będą doświadczali tego samego. Krok po kroku, wraz z rozwojem swych dzieci, będą coraz bardziej odciążani. Aby to się udało, rodzice potrzebują przede wszystkim ufności i towarzyszącej jej ciekawości, jak też potoczy się dalszy rozwój ich dzieci.

Stąd też proszę od początku spędzać ze swoim niemowlakiem tak wiele czasu, jak to jest tylko możliwe, dając mu swoją bliskość i fizyczną obecność. Najlepiej nosić go wszędzie wraz ze sobą, dokądkolwiek się idzie. Przy dzisiejszych nowoczesnych nosidełkach jest to nie tylko możliwe, lecz również wygodne i stanowi największą, a jednocześnie najkorzystniejszą cenowo inwestycję w przyszłość dziecka. Nasza niezawodna fizyczna obecność, czas i spokój, które dajemy swojemu oseskowi, to istotny i zasadniczy warunek jego pomyślnego, zdrowego rozwoju osobowościowego. Tylko przez takie zadzierzganie więzi stwarzamy konieczne przesłanki dla rozwoju u dziecka wystarczającego uczucia pierwotnego zaufania. Stanowi ono bazę rozwoju zdolności do zaufania jako podstawy dobrych społecznych kompetencji w okresie przedszkolnym. Presja czasowa i nadmierny pośpiech to współczesna trucizna. Proszę dobrze się zastanowić, czy naprawdę potrzebujecie Państwo żłobka. Jeśli jako matka lub ojciec szukacie kontaktu z innymi rodzicami mającymi niemowlęta i małe dzieci, to odwiedzajcie się wzajemnie wraz z dziećmi. Ale „społeczne happeningi” przy wspólnym stole do przewijania i bieźni do raczkowania nie przysłużą się zbyt wiele waszym maluchom. Dzieci w wieku poniżej trzech lat nie tworzą żadnych społecznych grup. Nie są do tego jeszcze zdolne. Niemowlę nie potrzebuje niemowlaka! Niemowlęta potrzebują rodziców. W tej fazie na pierwszym planie znajduje się rozwój emocjonalny, rozwój całej sfery uczuciowej dziecka. A tu istotną rolę odgrywa

ściśły związek z dorosłymi osobami pierwszego kontaktu i z uprawnionymi do wychowywania, a zatem głównie z rodzicami.

W wieku od zera do trzech lat dzieci wymagają największej rodzicielskiej troski. Potem konieczność ta wyraźnie maleje. Bowiem między trzecim a szóstym rokiem życia w rozwoju osobowościowym na czoło wysuwa się nauka kompetencji społecznych. Najlepszą do tego szkołą jest środowisko rodzinne, w skład którego wchodzi w najbardziej korzystnym przypadku krewni z różnych generacji, a zatem poza mamą i tatą także dziadkowie, rodzeństwo oraz kuzynostwo w różnym wieku. Jednak od czasu, kiedy rodzina wielopokoleniowa uchodzi za przebrzmiałą, a również klasyczna rodzina dwupokoleniowa z mamą, tatą oraz dwojgiem lub trojgiem dzieci przeniosła się do lamusa, powiększając zbiory socjologicznych skamielin i staroci, coraz bardziej w cenie jest przestrzeń potrzebna do rozwoju ważnej kompetencji, jaką jest umiejętność stosownych zachowań społecznych oraz współżycia społecznego. Taką przestrzenią mogą być, jeśli są dobrze prowadzone, przedszkola, stanowiąc liczące się uzupełnienie rodzicielskiego wychowania dzieci między trzecim a szóstym rokiem życia. W tej fazie rozwoju dziecko ćwiczy w przedszkolnej grupie różne sposoby zachowania i gromadzi cenne doświadczenia, które we współczesnych małych rodzinach, z tylko jednym uprawnionym do wychowywania dorosłym i bez rodzeństwa, nie byłyby możliwe. Jednocześnie pobyt w przedszkolu stwarza szansę wzajemnego kontaktu ze sobą dzieci z różnych warstw społecznych oraz grup etnicznych, a także dzieci o odmiennych predyspozycjach fizycznych i psychicznych. Do tego dochodzi dostęp do ogromu rozmaitych doświadczeń w sferze przyrodniczej i kulturalnej, którego wiele rodzin z różnych przyczyn nie byłoby w stanie swoim

dzieciom zapewnić. Cenny, niepowtarzalny czas i płaszczyzna doświadczeń, na której rodzice raczej by tylko przeszkadzali.

Dzieci potrzebują obecnie sporej dozy swobody i nieorganizowanego czasu, aby móc odkrywać świat, co czynią przez zabawę, która jest głównym zadaniem dzieci i niezbędnym elementem ich pomyślnego rozwoju. Podczas swobodnej, nieskrępowanej zabawy, której towarzyszy dziecięca nieograniczona fantazja, dzieci rozwijają swoje najcenniejsze osobowościowe cechy.

Stąd też rodzice będą w tej fazie głównie z troską o jakość pozarodzinnych ofert wychowawczo-opiekuńczych. Zarysowujący się tu główny problem to bezkrytyczne oddawanie dzieci pod opiekę różnych struktur wątpliwej jakości. Na przykład takich, które w swej działalności czynią priorytet z „uszkolnienia” okresu przedszkolnego. W czasach szoku wywołanego sondażem PISA w interesie rodziców leży zdrowa dawka braku zaufania wobec pewnych form zinstytucjonalizowanej pedagogiki wieku wczesnodziecięcego. Artykuł 3 Konwencji ONZ o prawach dziecka gwarantuje naszym dzieciom, że we wszystkich odnoszących się do nich działaniach, niezależnie od tego, czy są podejmowane przez publiczne czy prywatne instytucje pomocy socjalnej, przez sądy, władze administracyjne lub organy ustawodawcze, na pierwszym miejscu ma być stawiane ich dobro. To znaczy, że przedszkola i żłobki są przede wszystkim dla dzieci oraz dla zaspokojenia ich potrzeb i nie powinny służyć bezpośrednio czy pośrednio ani gospodarczym, ani politycznym interesom. Tymczasem niemała liczba wychowawczych i opiekuńczych koncepcji pedagogiki wieku wczesnodziecięcego oraz jakościowe standardy przedszkoli i żłobków stanowią zamach na dzieciństwo, zatem troska rodziców w tym okresie znowu trochę się zwiększa.